ANDRZEJ FRYCZ MODRZEWSKI

O poprawie Rzeczypospolitej

Nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego ukazało się dzieło A. Frycz-Modrzewskiego pt. „O poprawie Rzeczypospolitej" w jego przekładu Cypriana Bazylika z roku 1577. Wstęp Juliana Krzyżanowskiego.

Na zdjęciu: okładka dzieła.

W NUMERZE:

I. WIRSKI — „Jak hartowała się stal" — w powieści i na scenie

I. PITULAŃKA — „Magazyn mód" I. Kryłowa

F. KOTULA — Rzeszowska ceramika Odrodzeniowa

„Nasze omłoty"

Rok IV. Rzeszów, 22. XI 1953 r. Nr 45 (194)

Nowiny Tygodnia

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich"

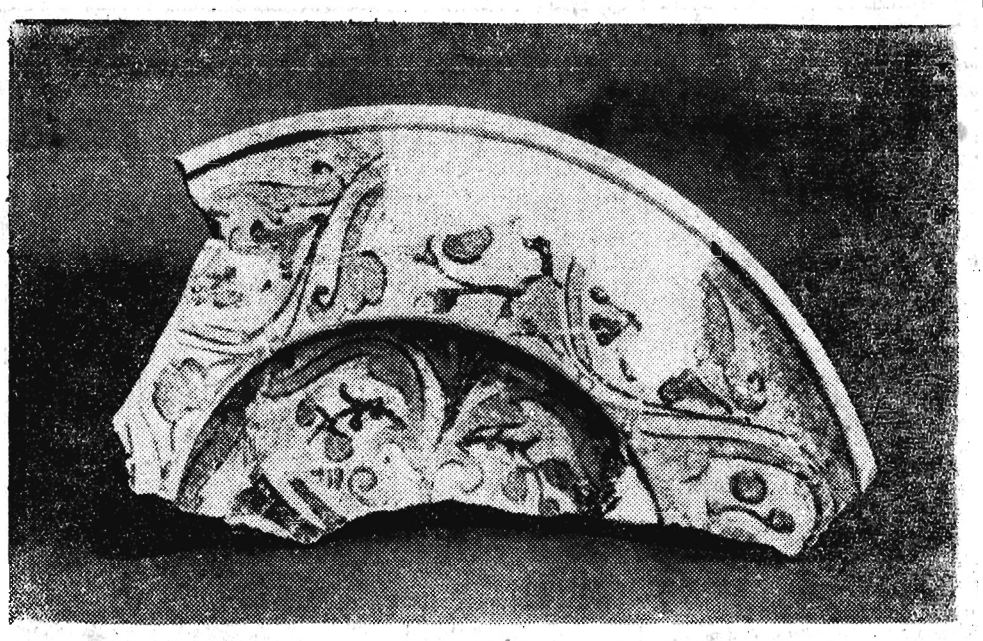

Oryginalna część talerza z XVI w. o dekoracji gotycko-renesansowej. Str. 3: „Rzeszowska ceramika Odrodzeniowa".

Prof. dr Bogdan Suchodolski

Członek-korespondent Polskiej Akademii Nauk

NOWE OBLICZE POLSKIEGO ODRODZENIA

Kończy się rok 1953, który w polskim życiu kulturalnym był Rokiem Kopernika i Rokiem Odrodzenia. Był to rok, w którym ze szczególną troskliwością organizowano zespołowy wysiłek badawczy pracowników nauki w kierunku nowego i pogłębionego spojrzenia na epokę polskiego Odrodzenia, rok, w ciągu którego w rozległym zasięgu społecznym starano się upowszechnić tę nową wiedzę o jednym z najbardziej twórczych okresów naszej historii.

Nigdy dotychczas w historii nauki polskiej nie zmobilizowano do prac zespołowych tak wielkiej kadry pracowników nauki, jak się to stało obecnie; nigdy dotychczas zdobycze nauki nie stawały się tak szybko własnością ogółu i nigdy jeszcze tak silnie, jak obecnie, zamówienie społeczne nie było skierowane pod adresem badaczy epoki renesansu, aby odsłonili jej prawdziwe oblicze.

Zorganizowane przez Polską Akademię Nauk sesje: kopernikowska oraz sesja Odrodzenia były podsumowaniem pierwszych wyników badań, prowadzonych metodą materializmu dialektycznego i historycznego, stały się punktem wyjścia dla dalszych badań. Otwarta w Muzeum Narodowym w Warszawie wielka wystawa ukazuje plastycznie naszą nową wiedzę o Odrodzeniu.

Byłoby oczywiście rzeczą przedwczesną mówić już o nowej syntezie polskiego Odrodzenia. Ale nie jest rzeczą przedwczesną, by stwierdzić, iż te nasze wstępne osiągnięcia ukazują nam już obraz epoki zasadniczo różny od tego, jaki ukazywała nauka burżuazyjna, obraz jeszcze fragmentaryczny, ale w zasadzie prawidłowy, gdyż oparty na rzetelnej analizie źródeł i poprawnej naukowej metodzie.

Widzimy Odrodzenie w Polsce jako wielki i jakościowo nowy etap rozwoju naszych dziejów. Nie zaprzeczając — oczywiście — licznych związków, jakie zachodziły między polskimi uczonymi i artystami oraz uczonymi i artystami innych krajów Europy, uwydatniamy przede wszystkim jego rodzimy charakter, związany z polskim procesem historycznym. Kultura Odrodzenia nie była „towarem" importowanym przez duchownych i świeckich możnowładców a następnie sztucznie pielęgnowanym na ich dworach.

Kultura Odrodzenia wyrastała w Polsce — podobnie jak w innych krajach Europy — z rozwoju sił wytwórczych i odpowiadających im zmian w stosunkach produkcyjnych, z antyfeudalnych walk społecznych, a także i z rosnących przeciwieństw w obrębie klas panujących.

Od połowy XV w. dokonywa się w Polsce coraz bardziej intensywny rozwój sił wytwórczych i rozwój gospodarki towarowo-pieniężnej, co przynosi dość zasadnicze zmiany w życiu miast i wsi. Obserwujemy wzrost znaczenia renty pieniężnej w gospodarce rolnej, obserwujemy proces tworzenia się nowych form wytwórczości w miastach i powstawania — w walce z dawnym patrycjatem — nowego mieszczaństwa, związanego z działalnością produkcyjną.

W przemianach tych szczególną rolę odegrały warstwy uciskane. Już w polskich ruchach husyckich ujawniła się twórcza rola mas ludowych, podejmujących walkę z uciskiem społecznym, a równocześnie i ze skrępowaniem myśli i narodowego języka przez kościół i kosmopolityczną łacinę; na przełomie XV i XVI wieku ideologia humanistyczna staje się orężem w walce politycznej, prowadzonej przez nowe mieszczaństwo, a wychowankowie Akademii Krakowskiej — w znacznym stopniu rekrutujący się z mieszczan i chłopów — szerzą te zasady w miarę możności w szkolnictwie. Antyfeudalne dążenia mas, wyrażające się niekiedy w otwartych buntach miejskiej biedoty lub chłopskich powstaniach, stają się źródłem śmiałości intelektualnej, niezbędnej w krytycznym ustosunkowaniu się do średniowiecznego poglądu na świat i autorytetu kościoła w sprawach religii, nauki i polityki. U podstaw teorii Kopernika, która zdzierała maskę fałszów z obrazu świata, i u podstaw działalności poznawczej Modrzewskiego, który zdzierał maskę fałszów z rzeczywistości społecznej, znajdował się właśnie ten antyfeudalny ruch mas ludowych, będących istotnym podmiotem dziejów.

Uwydatniając ten fakt, dostrzegamy równocześnie rolę tzw. szlacheckiego obozu postępu, obozu, który — w związku z przedstawionymi procesami, zachodzącymi w bazie — prowadził walkę z możnowładztwem świeckim i duchownym, zmierzał do zjednoczenia i centralizacji państwa do obrony jego suwerennych praw, do obalenia przewagi łaciny nad językiem ojczystym. Ta walka w obrębie obozu feudalnego przynosiła w pierwszej połowie XVI w. owoce pożyteczne dla ogółu, przyczyniała się do rozwinięcia niektórych idei Odrodzenia, współdziałała — w pewnych granicach — z antyfeudalnymi dążeniami mas.

Ale istotną treścią dążeń szlacheckich było uzyskanie przewagi w państwie nie tyle drogą ograniczenia przywilejów możnowładztwa duchownego i świeckiego, ile drogą niepodzielnego zapanowania nad chłopstwem i mieszczaństwem. W drugiej połowie wieku XVI ruch szlachecki wiąże się niemal wyłącznie z obroną interesów folwarku pańszczyźnianego, który, stając się dominującym typem gospodarki rolnej, kładzie kres dalszemu rozwojowi sił wytwórczych kraju. W ideologii szlacheckiej nikną elementy postępowe, wzrastają siły kontrreformacji, krzewiącej fanatyzm i nietolerancję.

Polskie Odrodzenie chyli się ku upadkowi pod koniec XVI w. i w początkach XVII w. zaznacza się już tylko odosobnionymi dążeniami zamożnego mieszczaństwa niektórych miast, a zwłaszcza plebejskim protestem przeciwko rzeczpospolitej szlacheckiej, formułowanym w ostrej satyrze literatury sowizdrzalskiej i równie ostrym protestem przeciwko fanatyzmowi i nietolerancji, formułowanym przez arian.

Nauka burżuazyjna pomniejszała znaczenie Odrodzenia. My natomiast odsłaniamy dziś w naszych badaniach ten wielki przełom, jaki się wówczas dokonał w Polsce. W epoce tej Polska wydobywa się ze średniowiecza i zakłada fundamenty swego nowożytnego rozwoju. W walce z zewnętrznym zagrożeniem i wrogą Polsce papieską polityką umacnia się państwo i jego suwerenność. W walce z możnowładztwem duchownym i świeckim dokonuje się centralizacja władzy. Z więzów scholastyki wydobywa się myśl poznawcza. Przeciwstawiając się kosmopolitycznej łacinie, język ojczysty staje się ogólnonarodowym językiem, zdolnym do wyrażania wielorakiego bogactwa uczuć i myśli. Powstaje wielka literatura, związana z życiem narodu i walką o wyzwolenie człowieka.

Ujmując Odrodzenie jako wielki przewrót we wszystkich dziedzinach życia, uwydatniamy tym mocniej ostrą walkę, którą „nowe" toczyło ze „starym". Wydobywamy związki, jakie łączą Odrodzenie z poprzednimi epokami, a zwłaszcza związek z antyfeudalnymi dążeniami mas ludowych w dobie średniowiecza i związki z materialistyczną myślą antyku w zakresie poznania świata i człowieka.

Sądzimy, iż najważniejszym w epoce Odrodzenia jest to, co stawało się jakościowo nowym osiągnięciem, wywalczanym w ciężkich zmaganiach z martwą, ale ciążącą i krępującą tradycją. Osiągnięcia te widzimy przede wszystkim w rozwoju myśli poznawczej, przełamującej średniowieczne okowy i tworzącej — w łączności z praktyką — świecką wiedzę o materialnej rzeczywistości. Osiągnięcia te widzimy w rozwoju sztuki, która śmielej, niż kiedykolwiek dotąd, zwróciła się do człowieka, jego pracy i działalności ziemskiej, jego dążeń społecznych i osobistych uczuć. Osiągnięcia te widzimy w śmiałym głoszeniu haseł wolności i tolerancji religijnej, w odważnym atakowaniu dogmatów i hierarchii duchownej tam wszędzie, gdzie była ona podporą feudalnego wyzysku.

Dziś dopiero potrafimy ocenić w całej pełni filozoficzną treść dzieła Kopernika, ponieważ z pozycji walki, jaką w obronie obiektywności naukowego poznania prowadzimy z filozofią burżuazyjną, poczynamy rozumieć historyczną doniosłość i istotny sens sporu Kopernika z Osiandrem, usiłującym przedstawić odkrycie wielkiego polskiego astronoma, jako hipotezę, której nie musi odpowiadać rzeczywistość. Dziś dopiero potrafimy w pełni ocenić wielkość sztuki Odrodzenia, ponieważ walka o realizm i postępową, humanistyczną, treść sztuki ułatwia nam bardziej wnikliwie, niż to było możliwe dotychczas, zrozumienie dzieł artystów polskiego Odrodzenia.

I dziś wreszcie dopiero rozumiemy głębiej polityczny sens renesansowej ideologii, która w ówczesnych warunkach historycznych zmierzała do przezwyciężenia magnackiej oligarchii, do wyzwolenia człowieka z więzów feudalnego ucisku, do zrównania ludzi wobec prawa, do podniesienia godności pracy i myśli ludzkiej, do obrony suwerenności państwa wobec papieskiej polityki. Na tym tle, wydobywając z zafałszowań tę walkę o postęp społeczny, jaką prowadził Modrzewski Bracia Polscy, uzyskujemy z pozycji walki o socjalizm głębsze zrozumienie odwagi i piękna tamtej walki, prowadzonej w warunkach feudalizmu, ograniczonej historycznymi okolicznościami, zniekształconej często maską, w jej kiej musiała występować, a jednak tak nam bliskiej przez zaufanie w siły rozumu, przez wiarę w możliwość zbudowania ludzkimi rękoma szczęśliwego życia dla wszystkich.

Studia nad Odrodzeniem w Polsce ukazały więc nam nie tylko piękno i wielkość tych czasów, jako epoki minionej ukazały nam równocześnie ich żywy związek z nami. I tym się tłumaczy ostatecznie społeczny sens naszych badań nad Odrodzeniem, a zarazem i zasięg tego rezonansu, jaki mają one w szerokich kołach pracowników kultury, jak również i wśród milionowych rzesz narodu, który stając się narodem socjalistycznym uczy się cenić swe dawne tradycje walki o naukę, sztukę i postęp społeczny.

Święto naszej reprezentacyjnej sceny

Państwowy Teatr Polski w Warszawie — obchodzi w roku bieżącym 40-lecie swego istnienia. Znaczenie tego jubileuszu związane jest ze szczególną rolą, jaką Teatr Polski odegrał w dziejach sceny polskiej.

Na zdjęciu: scena z przedstawienia jubileuszowego „Horsztyńskiego" Elżbieta Barszczewska (Salomea) i Karol Adwentowicz (Horsztyński).

Wkład klubów robotniczych w kulturę wsi radzieckiej

Ośrodki maszynowo-traktorowe i sowchozy Związku Radzieckiego posiadają obecnie 2440 klubów, 14 tys. świetlic, 1767 bibliotek. W ciągu ostatnich trzech lat uruchomiono na wsi ponad 100 nowych klubów i przeszło 1300 bibliotek związkowych.

Liczne kluby i świetlice wiejskie nagromadziły bogate doświadczenie w pracy kulturalno-oświatowej. Za przykład może służyć klub w temiżbeckim sowchozie zbożowym (Kraj Stawropolski). W głównej siedzibie sowchozu oraz w obozowiskach polowych i farmach hodowlanych systematycznie odbywają się odczyty, wygłaszane przez członków grupy prelegentów sowchozu. Dla wszystkich brygad urządzono ruchome biblioteczki. Dużą popularnością cieszą się występy zespołów amatorskich sowchozu. Podczas akcji żniwnej zarząd klubu zorganizował spotkania mechanizatorów sowchozu z najwybitniejszymi kombajnerami.

Wkrótce po ogłoszeniu uchwały wrześniowego Plenum KC KPZR Moskiewska Rada Związków Zawodowych zwołała naradę pracowników instytucji kulturalnych, prowadzonych przez związki zawodowe, aby wraz z nimi nakreślić środki, zmierzające do rozszerzenia zakresu pracy kulturalno-oświatowej na terenie wsi.

Wszystkie kluby robotnicze Moskwy postanowiły udzielać systematycznej pomocy wiejskim instytucjom kulturalnym, nad którymi objęły opiekę załogi poszczególnych przedsiębiorstw i instytucji. Doświadczenia pierwszych miesięcy, które upłynęły od chwili objęcia opieki, pozwalają stwierdzić, że akcja ta jest korzystna nie tylko dla klubów wiejskich, ale i dla klubów robotniczych, przyczynia się bowiem do podniesienia na wyższy poziom komunistycznego wychowania mas pracujących i do dalszego umocnienia sojuszu klasy robotniczej i chłopstwa kołchozowego.

Wiele ciekawych imprez zaprojektowała i częściowo już zrealizowała moskiewska fabryka „Kauczuk". Zarząd klubu fabrycznego wraz z aktywem opracował plan współpracy kulturalnej z kołchozem im. Kirowa w rejonie istryńskim (obwód moskiewski). Co najmniej dwa razy na miesiąc udają się do kołchozu prelegenci Towarzystwa Krzewienia Wiedzy Politycznej i Nauk. Wygłaszają tam oni prelekcje i pogadanki na tematy: społeczne, polityczne, agrotechniczne i przyrodnicze oraz na tematy z dziedziny techniki, literatury i sztuki. Aktyw fabryki zorganizował w kołchozie wystawę materiałów wrześniowego Plenum KC KPZR i V sesji Rady Najwyższej ZSRR. Dwa - trzy razy na miesiąc kino objazdowe wyświetla w kołchozie kronikę filmową, filmy dokumentarne, popularno - naukowe oraz kronikę „Nowości rolnictwa". Klub robotniczy organizuje wycieczki kołchoźników do muzeów i na wystawy.

nowe KSIĄŻKI

Nakładem „Książki i Wiedzy" ukazał się polski przekład książki jednego z najwybitniejszych fizyków radzieckich, długoletniego członka Akademii Nauk ZSRR — A. F. Joffego, zatytułowanej „Podstawowe pojęcie fizyki współczesnej".

Książka Joffego przedstawia węzłowe problemy współczesnej fizyki w postaci przystępnej dla dość szerokiego grona czytelników, posiadających podstawowe wiadomości z tej dziedziny. Nie porusza ona oczywiście wszystkich zagadnień czy nawet działów fizyki współczesnej, lecz tylko niektóre, najbardziej charakterystyczne dla obecnego jej stanu.

Autor nie przeładowuje wykładu szczegółami, wzorami itd., zwracając główną uwagę na kierunek rozwoju nauki, na podstawowe pojęcia i właściwe ujmowanie zagadnień — i to wydaje się główną zaletą książki. Joffe poświęca dość wiele uwagi wnioskom światopoglądowym i metodologicznym, szczególnie w ostatnim, specjalnie tym problemom poświęconym rozdziale.

Na obszernym materiale wykazuje on jak fizyka współczesna obala idealizm i potwierdza materializm dialektyczny.

Ostatnio nakładem „Książki i Wiedzy" ukazał się barwny reportaż Edwarda Marca, uczestnika trzeciej wycieczki chłopów polskich do ZSRR, zatytułowany — „Notatki z podróży do ziemi radzieckiej".

Ignacy Wirski

„JAK HARTOWAŁA SIĘ STAL" — W POWIEŚCI I NA SCENIE

Dwa ostatnie przedstawienia w Teatrze Ziemi Rzeszowskiej nasuwają powszechne dziś w naszym kraju stwierdzenie: Ilość jakby nie było osiągamy. Teraz chodzi również o wysoką jakość.

No bo prawda. Uczyć estetyki i kultury życia można poprzez coraz piękniej wykończone przedmioty; uczyć i wychowywać można m. in. poprzez dobrą i dobrze zagraną sztukę o wysokich walorach artystycznych i głębokiej treści ideowej.

Teatr Ziemi Rzeszowskiej wszedł na śmiałą drogę. Jego zespół pokazał, że dobór repertuaru nie zależy od wielkości miasta, ale od ludzi teatru. I pod tym względem należy się tym ludziom naszego teatru głębokie uznanie i szacunek. Po „Domku z kart" wystawionym na scenie rzeszowskiej w pierwszej kolejności za Warszawą, teatr rzeszowski toruje już drogę teatrom całej Polski wystawiając Ostrowskiego „Jak hartowała się stal" w adaptacji scenicznej Mirosława Stehlika — czołowego dramaturga czeskiego.

Jest to poważna i trudna inicjatywa tym bardziej, że sztuki rewolucyjne pisane wg. powieści radzieckich klasyków wymagają licznej obsady, bogactwa dekoracji, szczerości i żarliwości ludzi radzieckich, aby całość wypaść mogła przekonywująco. Tym bardziej

„Jak hartowała się stal" — Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej.

adapt. scen. powieści „Jak hartowała się stal" była trudna w ujęciu artystycznym w samym scenariuszu a co dopiero mówić o scenie?

Czy i jak artyści sceny rzeszowskiej sobie poradzili z tym problemem oto pytanie warte zastanowienia. Trzeba tu podkreślić — pierwszy raz w Polsce wystawiona sztuka — a więc nie było sposobu oparcia się na wzorach w rozwiązywaniu dekoracyjnego tła dla przedstawienia i d y n a m i k i akcji, która w tego rodzaju sztukach jest d o m i n u j ą c y m zagadnieniem.

I jeszcze jedno. Czy aby zespół teatru rzeszowskiego nie podjął się zadania ponad siły? Nie. Zespół został ostatnio poważnie odmłodzony, zasilony „dziesiątką" absolwentów Wyższej Szkoły Dramatycznej w Łodzi. — Stać go więc było na taki wysiłek. Już pierwsze odsłony przedstawienia wykazują, że włożono tu wiele wysiłku, widać na scenie jakoby sobowtórów z powieści Ostrowskiego, niekiedy ma się wrażenie — prawdziwych ludzi okresu Wielkiej Rewolucji.

Jakkolwiek pierwsza odsłona (restauracja na dworcu w Szepetówce) jest najsłabiej zagrana — pozostałe — z małymi zaledwie potknięciami — nie tylko nie budzą zastrzeżeń, ale pozwalają widzom przeżywać wzruszenia i radości — życie ludzi okresu 1918 - 28 roku.

Szczególnie, przez wszystkie akcje, odtwórca roli Pawki Korczagina (Mieczysław Stoor) wykazuje swój nieprzeciętny talent. Widzimy na scenie prawdziwego człowieka, co jest ważne — człowieka radzieckiego, potrafiącego nie tylko cieszyć się i smucić ale walczyć i porywać za sobą innych do zadań zdawałoby się ponad miarę sił ludzkich. Nie czuł się dobrze w roli marynarza (szczególnie w pierwszej odsłonie) Bolesław Werowski, za to bardzo przekonywująco zagrał jako „czekista". Również, nie ujmując talentu — lepiej wypadłby na scenie wartownik i dezerter — komsomolec, gdyby Zbigniew Wójcik nie śmiał się z odtwarzanych przez siebie postaci razem z publicznością. Trzeba by jeszcze zwrócić uwagę na brak końcowego akcentu w pełnej tragizmu przedostatniej odsłonie, kiedy Pawka słysząc rozmowę towarzyszy o swej chorobie — z całym spokojem człowieka, który ani na chwilę nie dopuszcza do siebie myśli o bezczynności podpowiada im łaciński brzmienie choroby. Wydaje się, że wykończenie tej odsłony podniesie zdecydowanie jakość całości. A wcale niepotrzebnie zbyt szybko zapada kurtyna. Tyle uwag krytycznych. Poza nimi całość gry przekonywująca - prawdziwie oddaje nastroje ludzi czasów Wielkiej Rewolucji - gra aktorów i dobór ról (Frania - H. Kosznikówna, Tonia - T. Szmigiel, Dolinnik - S. Bartik, St. Stojńska, Józef Wachnowicz i inne) bez zastrzeżeń.

Widać — oceniając całość, aktorzy dali z siebie wiele wysiłku, który pozwolił odnieść poważny sukces. Należy się uznanie reżyserowi Janinie Orsza — Łukasiewicz. Wiele pomogły — pomysłowa oprawa sceniczna i kostiumy.

Sądzić trzeba, że i w przyszłości zespół teatru rzeszowskiego, kolektywnie pracując, zyskiwać będzie wciąż większe uznanie. Bo też uznanie należy się aktorom i za to, że choć na próbie generalnej nie oklaskiwali trafnej w części krytyki — przezwyciężyli przecież wiele usterek i... chęć szukania bez względu na jakość gry pochwalnych słów. Czyż więc nie można teraz powiedzieć, że i zespół się hartował, pracując nad wystawieniem tak pięknej i bardzo uczącej, a zarazem trudnej do wystawienia sztuki?

Na tej książce (powieść Ostrowskiego „Jak hartowała się stal") uczyły się przecież rzesze komsomolców pracy i walki w służbie socjalizmu. Bohater powieści Pawka Korczagin był i jest ulubionym wzorem młodzieży radzieckiej — nowych pokoleń żarliwych, oddanych bez reszty budownictwu komunizmu w swoim kraju, takich jakim był autor powieści, którego postawa i optymizm, mimo ciężkiego kalectwa, wypływały z głębokiej wiary w ideę komunizmu. Trudne i zaszczytne zadanie wziął na siebie zespół Teatru Ziemi Rzeszowskiej. Trudne tym bardziej, że całość bogactwa materiału, faktów i skomplikowanych zjawisk okresu rewolucji, autor adaptacji scenicznej powieści zamknął w 4 aktach (7 odsłonach).

Za ten niewątpliwie wielki wysiłek i inicjatywę wystawienia rewolucyjnej sztuki M. Ostrowskiego społeczeństwo Rzeszowa zapełniając codziennie widownię wdzięcznymi brawami nagradza aktorów — cały zespół Teatru Ziemi Rzeszowskiej. Wystarczy przecież popatrzeć na widownię, aby widzieć — sztuka docera głęboko do umysłów, wzrusza, atakuje. A oto przecież chodzi, taki winien być cel teatru i takie winno być zadanie aktorów. Trzeba więc iść tą drogą naprzód.

Irena Pitulanka

„MAGAZYN MÓD" I. KRYŁOWA

Zespół teatralny „Fredreum" wystawił komedię I. Kryłowa „Magazyn mód". Samo nazwisko wielkiego klasyka literatury rosyjskiej świadczyło by o trafności wyboru sztuki, granej dla uczczenia Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Zachodzi jednak obawa, że przeciętny widz teatralny, nie znający twórczości wielkiego pisarza, po obejrzeniu komedii nie wzbogaci swej wiedzy o prawdziwym Kryłowie.

Kryłow, autor granej komedyjki „Magazyn mód", należącej zresztą do wczesnego okresu twórczości pisarza, to jeszcze nie wielki twórca okresu Oświecenia w Rosji. Twórca „Magazynu mód" jest daleki jeszcze od znakomitego bajkopisarza, występującego przeciw caratowi — smagającego ostrzem swej satyry obłudę rzekomo liberalnych reform carskich, patrzącego krytycznym okiem na czasy Katarzyny II, Pawła I i Aleksandra.

Idee i dążenia Kryłowa, satyryka i moralisty, wielkiego syna narodu rosyjskiego wyprzedzają idee i dążenia późniejszych rewolucjonistów-dekabrystów.

Komedia „Magazyn mód" nie jest jeszcze sztuką walczącą, nawet w zestawieniu z umiarkowaną postępowością polskiej komedii tej epoki.

W „Magazynie mód" ukazuje Kryłow oblicze ironisty, spoglądającego z uśmiechem drwiny i szyderstwa na nędzny światek bogatej szlachty rosyjskiej. Pisarz bawi się stworzonymi przez siebie marionetkami, reprezentującymi grupkę bezdusznych głupców.

Ani sfrancuziałemu szlachcicowi (bliskiemu kuzynowi naszych polskich „fircyków" z komedii Zabłockiego i Niemcewicza), ani też zacofanym ciemnym feudałom nie przeciwstawia w tej komedii Kryłow bohaterów pozytywnych, których wielu znaleźć można było w ówczesnej rzeczywistości rosyjskiej.

Co jest treścią komedii? Rosyjska bogata szlachcianka, typowa prowincjantka z jakiejś zapadłej wioski pragnie wraz ze swą pasierbicą przeistoczyć się w modną, ubraną po francusku, damę. Tej metamorfozy dokonać ma wielkomiejski francuski magazyn mód. Cóż, kiedy mąż, typowy szlagon rosyjski, nie pozwala na te wybryki. Ta organiczna nienawiść do francuszczyzny nie wypływa z patriotyzmu, lecz

„Magazyn mód" Kryłowa — teatr „Fredreum" w Przemyślu

z obawy zacofanego feudała w stosunku do wszystkiego co nowe. Jest i miłość. Bogaty, wytworny, w miarę głupi szlachcic kocha się „śmiertelnie" w córce owego szlagona. Serce jej pozyskał, trudniej o rękę. Są przeszkody w postaci rywala, protegowanego macochy. Pomaga mu Masza, pracownica magazynu, sprytna dziewczyna z ludu i jej francuska chlebodawczyni madame Caret. Zabiegi te zostają uwieńczone skutkiem, para skojarzona. W nagrodę obie damy otrzymają brzęczący dowód wdzięczności od zakochanego Lesława.

Walorem zasadniczym sztuki jest komizm postaci i sytuacji. Komizm ten udało się reżyserowi i aktorom wydobyć. Stworzono ruchliwą i barwną całość przedstawienia.

Nie obeszło się jednak bez pewnych przerysowań. Mam na myśli groteskę posuniętą do karykatury w ujęciu postaci Lizy (D. Maizner) bohaterki misternie rozsnutej intrygi miłosnej.

Wierzymy Kryłowowi, że zepsuty, znudzony miejskimi pięknościami Lesław zakochał się w gąsce, wierzymy Lesławowi dopóty, dopóki... nie ujrzymy na scenie jego wybranki. Liza „zrobiona jest na straszydełko" (mówiąc łagodnie) od czasu do czasu wydaje jakieś gardłowe pomruki. Sztywne ruchy, makabryczny strój w II akcie. Widz teatralny dobrze zna nasze polskie sceniczne „gąski", a Liza toć przecie ich rosyjska siostrzyca. Mogą być głupie, bezduszne, ale mają wdzięk, półświadomą kokieterię zalotność i miły uśmiech, płacz chwytający za serce, zgrabny dyg, świeżość i lekkość. Trzeba było dużo dobrej woli, żeby z aktorki o pewnych walorach zewnętrznych i rutynie scenicznej uczynić „coś takiego", ale po co i na co — oto pytanie.

Drugą postacią, wychodzącą w pewnych momentach poza ramy groteski jest Francuz Triche (A. Sander). Ten szalbierz, intrygant sprytny ale głupi i tchórzliwy wciela się chwilami w jakiegoś drapieżnego demona, szatana niemal Mefista.

Te potknięcia wynagradza ujęcie reżyserskie i aktorskie reszty zespołu. Wyróżniają się kreacje kobiece: Masza, zwinna w ruchach i gestach, sprytna i przebiegła dziewczyna trzyma zgrabnie i pewnie w swych rączkach wszystkie nici intrygi. Postać tę kreuje D. Kowalowa.

Rola wiejskiej modnisi, pozującej na damę, zawiera w sobie niebezpieczeństwo przerysowania do granic karykatury. Z kreacji tej wyszła zwycięsko A. Dobrzańska, aktorka władająca z umiarem słowem, gestem i mimiką.

Stupnicka stworzyła dowcipną i żywą postać madame Caret. Przy całej chytrości, przebiegłości kupcowej „o niezbyt czystych rękach" i niezbyt jasnej przeszłości — madame Caret Stupnickiej jest pełną wdzięku i uroku rasową Francuzką.

W ramach zabawnej groteski utrzymane są role męskie: Lesław — J. Kowal, Sumburow — M. Stupnicki.

Scenograf przy pomocy oszczędnych środków stworzył ładne, zgrabne i stylowe tło akcji — wnętrze francuskiego magazynu mód.

JAK POTOCKI

Wielka fala strajków i buntów chłopskich, jaka przeszła przez całą Polskę w latach 1932—1938, nie ominęła również i Łańcuta.. Nic dziwnego. Gdzie jak gdzie, ale właśnie w Łańcucie wyzysk kapitalistyczno-obszarniczy przybrał specjalnie ostre formy.

Właśnie tutaj rozsiadł się potężny magnat — obszarnik, hrabia Alfred Potocki. Na jego licznych folwarkach i dworach pracowali za bezcen małorolni i bezrolni chłopi. Zarabiali przeciętnie 80 groszy dziennie. Grosze te miały wystarczyć na utrzymanie całej, najczęściej licznej rodziny.

A tymczasem ich wielowiekowy wyzyskiwacz i ciemiężca sam jeden puszczał leciutko miliony złotych na wyreżyserowane polowania w Afryce, hodowlę psów myśliwskich, koni wyścigowych i inne, wielkopańskie fanaberie.

Innych możliwości zarobkowych chłop i robotnik łańcucki nie miał. Przemysłu żadnego nie było. Owszem, miały powstać w Łańcucie nawet poważne zakłady przemysłowe. W Łańcucie też, a nie w Przeworsku, miała być wybudowana węzłowa stacja kolejowa.

Nie zgodzili się jednak na to Potoccy.

— „Pociąg by zwierzynę w lesie płoszył, a przemysł zabrał taniego robotnika". — tak mówił ojciec ostatniego ordynata, Roman, jeden z „najlepszych" Potockich, za którego czasów powstawały w słynnej z nędzy Galicji pierwsze znaczniejsze punkty przemysłowe.

Rzecz jasna, że dwór austriacki kierował się nie chłopską, ale pańską, racją stanu i szedł na rękę nie chłopu lecz panu.

Sam Potocki budował wiele, tylko nie fabryk, w których mógłby zarobić chłop, ani też szkół, w których obywatel mógłby się oświecić — ale karczmy, w których rozpijał ubogiego chłopa. Karczmy te mogły pobierać i pobierały wódkę tylko w jego własnej, słynnej łańcuckiej fabryce wódek.

Zrozumiałym więc jest, że w takich warunkach chłop materialnie staczał się coraz niżej. Moralnie jednak nie upadał. Wprost przeciwnie — umacniał się coraz bardziej i marzył o wyzwoleniu. Wiedział dobrze, że przyczyną jego nędzy jest obszarnik i kapitalista. Wiedział i walczył wszelkimi, dostępnymi sobie wówczas środkami, o zmianę stosunków, o poprawę swej doli.

Toteż kiedy w 1936 r. wybuchł strajk rolny, łańcuccy robotnicy rolni, zatrudnieni w dobrach Potockiego, wzięli w nim spontaniczny udział.

Zastrajkowali robotnicy na folwarku „Górne" i w Ogrodach. Był to 3-tygodniowy strajk okupacyjny.

Pierwszą „złą" wieścią o strajku, jaka dotarła do Potockiego, był całkowity brak świeżych owoców, jarzyn i kwiatów, podawanych codziennie do stołu na srebrnych i złotych półmiskach.

Było to wydarzenie wprost niesłychane. Jak to, jemu hrabiemu Potockiemu, śmie służba nie podać? Niestety — nie podała. Mało tego. Kiedy stara hrabina wybrała się sama, co było dotąd niespotykane, do wspaniałego parku po śliczne, francuskie i angielskie róże, strajkujący robotnicy

Rok 1953 jest Rokiem Odrodzenia. Celem oświetlenia samorodności polskiego procesu historycznego w tej epoce zwołana została specjalna sesja naukowa PAN, w której udział wzięli najwybitniejsi polscy uczeni.

Dzięki ich wysiłkom ukazało się już i ukaże szereg prac naukowych, zadających kłam kosmopolitycznym teoriom burżuazji fałszywie oświetlającym epokę polskiego Odrodzenia.

Uczeni pracują nadal nie tylko nad zagadnieniem, jakie zmiany wywołało Odrodzenie w życiu, w myśli, w poglądach, w sztuce warstw wykształconych, ale także, jaki wpływ miało na lud m. in. i na sztukę ludową. W najbliższym czasie ukaże się specjalny numer czasopisma „Polska Sztuka Ludowa", który przedstawi jak Odrodzenie oddziałało na różne dziedziny sztuki ludu polskiego. A tę nie należy rozumieć tylko jako sztukę chłopską, ale również drobnego mieszczaństwa, które w znacznej mierze rekrutowało się z ludu i dla ludu wytwarzało tak rzeczy użytkowe, jak i ozdobne.

O odkryciu w Rzeszowie zabytków z okresu Odrodzenia sygnalizowałem jeszcze w 1949 r., ale znaczenie ich dopiero później zostało docenione.

Przed porcelaną, której tajemnice wytwarzania Europa posiadała dopiero na początku XVIII wieku, najszlachetniejszym rodzajem ceramiki były majoliki. Były to wielokroć istne cuda, wybitne dzieła sztuki. Otóż jak się je wytwarzało:

Naczynia: misę, dzban, wazę, ze zwyczajnej ale uprzednio dobrze oczyszczonej gliny, po dobrym wysuszeniu wypalano i powstawał czerep tego rodzaju jak np. doniczki na kwiaty. Dopiero taki czerep pokrywano tzw. polewą cynową, którą wynaleziono na wschodzie, a której tajemnicę posiadali Włosi (w XIII a może dopiero w XIV w.) a i strzegli bardzo zazdrośnie. Polewa cynowa po wypaleniu dawała naczyniu białą, gładką i nieprzepuszczalną powierzchnię. Otóż na takiej polewie, ale jeszcze przed wypałem, tlenkami różnych metali rozpuszczonymi w wodzie, rysowano względnie malowano ornamenty, widoki, dekoracje o motywach roślinnych, postacie, całe sceny.

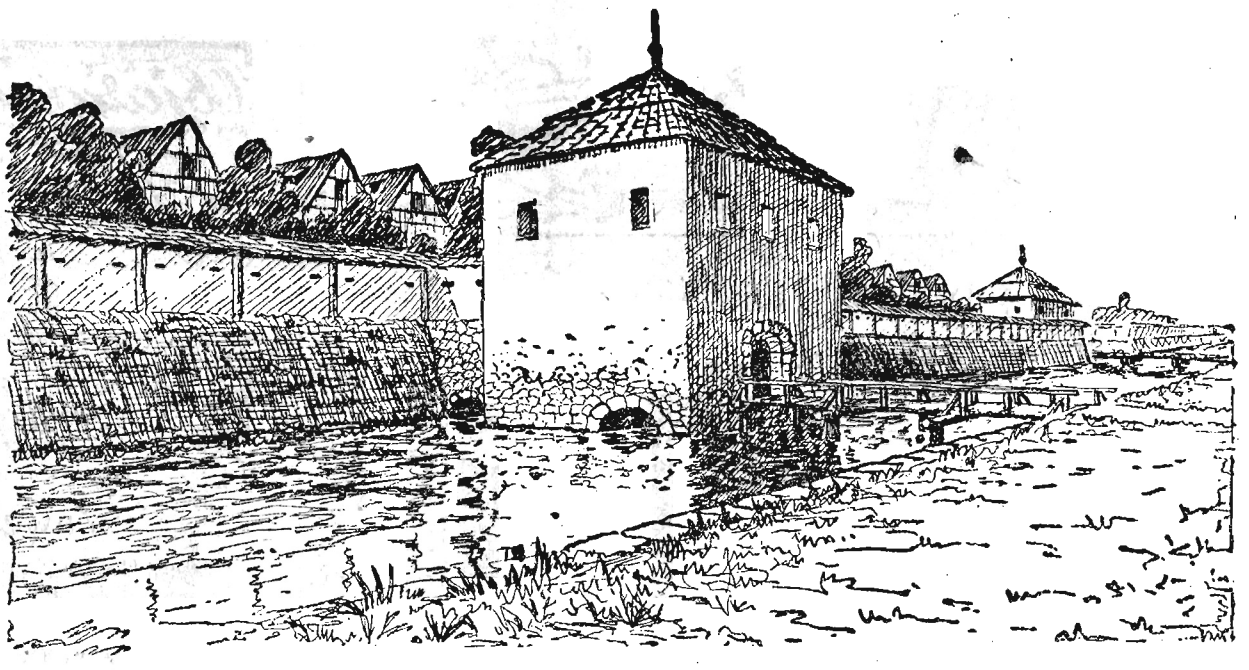

System obronny Rzeszowa od północy. Rekonstrukcja na podstawie zapisków archiwalnych, widoku miasta z r. 1762. Na miejscu pierwszoplanowej baszty wznosi się budynek Zw. Zaw. Prac. Budowlanych. — Rekonstrukcji dokonał F. Kotula, rys. B. Korski.

Franciszek Kotula

Rzeszowska ceramika Odrodzeniowa

Często robili to wszystko artyści, szybko, wprawnie, bowiem polewa prędko wysychała a poprawki były wykluczone. Po wykonaniu dekoracji na cynowym pokładzie naczynia wypalano po raz drugi. Dopiero w ogniu tlenki nabierały właściwego koloru. I tak: miedzi — zielonego, żelaza — żółtego lub brązowego, niklu — niebieskiego, manganu — fioletowego itp. W ogniu też tlenki użyte do malowania dekoracji wtapiały się w białą cynową polewę i tworzyły z nią jedną zwartą masę.

Ale to jeszcze nie był koniec produkcji. Naczyniu należało dać połysk, który równocześnie pogłębiał i ożywiał kolory dekoracji. Aby to uzyskać zanurzało się całe naczynie w roztworze tlenku ołowiu i wypalało po raz trzeci. Dopiero z trzeciego ognia wychodziło gotowe naczynie, gładkie i błyszczące. Jak widzimy proceder długi i mozolny, duży procent naczyń ulegał zniszczeniu. Należy dodać, że transport w ówczesnych warunkach np. z Włoch do Polski, był także bardzo uciążliwy, nic też dziwnego, że okazy majolik były bardzo drogie. Na zakup ich mogli sobie pozwolić jedynie magnaci ewentualnie bogaci kupcy. Toteż w XVI w. za Batorego powstała myśl, aby majoliki wytwarzać w Polsce.

O losach tego pomysłu można wyczytać w każdej większej encyklopedii. Sprowadzono więc kilku włoskich ceramików, w przedsięwzięcie włożono poważne sumy — w rezultacie nic z tego nie wyszło i całą historię zakończył proces sądowy.

Na tym skończyły się próby wytwarzania w Polsce majolik aż do XIX w. Można było więc przypuszczać, że w Polsce w dalszym ciągu dla powszechnego użytku wyrabiano zwyczajne naczynia gliniane, zdobione tradycyjnymi motywami geometrycznymi, rytymi czy wytłoczonymi, a majoliki były tylko przedmiotem marzeń. Żadne też z muzeów polskich nie mogło pochwalić się, że posiada jakiś okaz ceramiczny w charakterze majoliki, polskiego wyrobu.

I oto, wykopalisko w 1949 r. nagle dowiodło, że nie gdzie indziej, ale właśnie w Rzeszowie i to jeszcze w XVI w. — o ile i nie w XV w. wyrabiano ceramikę w wielu wypadkach wcale nie ustępującą włoskim majolikom 16-wiecznym. A co ciekawsze — jak wykazała analiza chemiczna — rzeszowscy garncarze nie znając tajemnicy polewy cynowej, innymi środkami potrafili swoim talerzom i misom dać gładką, białą nieprzepuszczalną polewę, z którą tlenki metali, używane do malowideł tak samo silnie się stapiały z podkładem cynowym jak we włoskich. Odkrycie to jest dla nas tym cenniejsze, że świadczy o dużej znajomości wiedzy technicznej polskich rzemieślników, że byli oni wcale dobrymi chemikami.

Oto krótka historia wykopaliska.

W r. 1949 w lecie robiono wykop na fundamenty pod budynek Związku Pracowników Budowlanych przy ówczesnej ulicy Kopernika, dziś obok Placu Zwycięstwa. Rychło okazało się, że robotnicy wkopują się w dawne wały obronne, którymi miasto otoczyło się w latach 1624—27 po szczęśliwej obronie przed Tatarami w r. 1624. Tatarzy wówczas zapędzili się aż pod Trzcianę, pozostawiając po sobie zgliszcza i trupy, uprowadzając ze sobą ludzi i bydło. Fortyfikują się więc pośpiesznie: Rzeszów, Głogów, Sokołów, ze wsi — Krasne, Świlcza.

Fortyfikacje Rzeszowa budowane były wg. planów M. S. Ligęzy. Aby miały jak najbardziej stromy stok, zrobiono najpierw z grubych pni coś w rodzaju szkieletu, który wypełniało się następnie ziemią, na północną część wału brano przede wszystkim ziemię z koryta rzeczki Mikoszki, która pogłębiona miała też być czynnikiem obrony. Tedy górna warstwa dna Mikoszki poszła na spód wałów przykrywając wszelakie rumowisko, jakie leżało na brzegu rzeki. Nie ulega wątpliwości, że to co znaleziono na dnie wałów, a więc na głębokości 4—5 m pod powierzchnią w r. 1949 pochodzi z XVI i początku XVII w. a więc z epoki polskiego Odrodzenia.

W pierwszym rzędzie ceramika ta zadziwia doskonałością techniczną. Tlenki, którymi malowano ornamenty czy figury, tak się ongiś doskonale zespoliły z podkładem, że do dziś stanowią jedną masę.

Dekoracja mis wskazuje na różny czas ich powstania, czyli, że tego rodzaju ceramikę w Rzeszowie wyrabiano przez dłuższy okres czasu. Misy zdobione są motywami geometrycznymi, roślinnymi, ludzkimi i zwierzęcymi. Również sposób wykonania mówi o tym, że naczynia te pochodzą z różnych warsztatów.

Nie ulega wątpliwości, że wykonawcy omawianych mis znali tak ceramikę wschodnią, jak i majoliki włoskie. Podobieństwo między wyrobami włoskimi, a naszymi jest czasem zadziwiające... Tylko nasze misy charakteryzują się większą prostotą w stosunku do wytworów sztuki włoskiej.

Jak już wspomniałem powyżej, wykopano w 1949 r. szczątki ok. 60 okazów ceramiki renesansowej. Wiele z tych szczątków to części brzegów mis lub talerzy, które dekorowane były ornamentami ciągłymi z powtarzającymi się elementami. Z takich fragmentów można już było odtworzyć tak wielkość naczynia, jak i wygląd całego brzegu.

Oprócz fragmentów brzegów, zachowały się też części den. Na tych są również ornamenty różnego typu. Pewną ilość dało się z powodzeniem zrekonstruować.

Zachowały się także fragmenty tak duże, że z powodzeniem dało się odtworzyć pewną ilość całości naczyń. Praca nad rekonstrukcją naczyń, tak rysunkową jak i kolorystyczną, została przeprowadzona w Muzeum w Rzeszowie — gdzie również znajduje się całość wykopaliska. Kiedy już rekonstrukcje były gotowe i można je było porównać z ogromnym katalogiem naczyń majolikowych z XV — XVII w., znajdujących się w Albert and Wictoria Muzeum w Londynie, można było stwierdzić, że wszyscy rzeszowscy garncarze znali doskonale majoliki włoskie i w wielu wypadkach z powodzeniem je naśladowali. Ale wcale nie niewolniczo, nadawali im swoisty, miejscowy charakter, tak, że obok elementów włoskich znajdujemy elementy bezsprzecznie polskie — ludowe. Elementy te do ostatnich czasów stosowane były przez twórców ludowych w różnych dziedzinach sztuki, a więc w ceramice, hafcie, w rzeźbie — obserwować to można znakocie na eksponatach sztuki ludowej zgromadzonych w Muzeum w Rzeszowie.

Bardzo częstym elementem zdobniczym na rzeszowskich misach jest stylizowany liść karczocha, rośliny rosnącej tylko na południu. Nasi garncarze stosowali ją za swymi nieznanymi włoskimi kolegami.

Mogą się nasuwać wątpliwości: czy rzeczywiście w Rzeszowie byli garncarze, którzy w tak wysokim stopniu opanowali swe rzemiosło, że mogli konkurować z włoskimi rzemieślnikami?

Rzeszów w ciągu swego istnienia miał wiele cechów, ale po niektórych nie pozostało żadnych wiadomości jak tylko jakieś wzmianki w miejskich księgach radzieckich. Tylko nieliczne cechy zachowały swoje dokumenty, zawyczaj już z późniejszych czasów. Pożary, zaniedbania ze strony ludzi, zrobiły swoje. Jeśli chodzi już nie o cech, ale o rzemiosło garncarskie w Rzeszowie, to zanikło ono chyba gdzieś na początku XIX w. Zaś cech znacznie wcześniej. Ale... czy w Rzeszowie istniał samodzielny cech garncarski?

Tak, istniał bezsprzecznie i to w XVI w. W najstarszej zachowanej księdze miejskiej z końca XVI wieku, kilkakrotnie „występuje" cechmistrz garncarski — Łukasz Szczygieł, jako zamożny człowiek, mieszkający w samym mieście. W innych późniejszych księgach znów występuje dwóch garncarzy i znów Szczygłów; w r. 1612 i 1619 Krzysztof, w r. 1658 Bartłomiej. Na początku XVII w. jeszcze przed budową wałów żyją w Rzeszowie inni garncarze, bracia Mikołaj i Kasper Sędkowice — drugi ród garncarski, też polski. W wykazie mieszczan z r. 1624 obowiązanych do budowy wałów znajdujemy nazwiska jeszcze dwu garncarzy, ale mogło ich być więcej. Czyli — w XVI i XVII w. istnieje w Rzeszowie samodzielny cech garncarzy co nie jest bynajmniej częstym zjawiskiem w innych miastach. Nasi garncarze mieszkają w mieście, mają domy, ogrody i folwarczki... Właśnie Szczygieł, Bartosz w r. 1656 sprzedaje swój ogród poza wałami, gminie żydowskiej na cmentarz i to za pokaźną sumę.

Przypomnę tu jeden fakt, związany z dawnymi miastami. Mieszczanie mieli ogrody poza wałami miasta, najczęściej naprzeciw i blisko swojego domu w mieście. Gdzie leżał stary żydowski cmentarz, ogólnie wiadomo. — I rzecz arcyciekawa, szczątki ceramiki renesansowej wykopano naprzeciw b. cmentarza żydowskiego, może właśnie tej jego części, którą garncarz Bartosz Szczygieł w r. 1656 sprzedał gminie żydowskiej. A więc... czy skorupy znalezione przy ul. Kopernika nie są wytworami rodu Szczygłów, którzy w tej właśnie okolicy winni mieć swój dom jak i warsztaty, a wszelkie destrukty wyrzucili na brzeg lub do koryta Mikoszki?

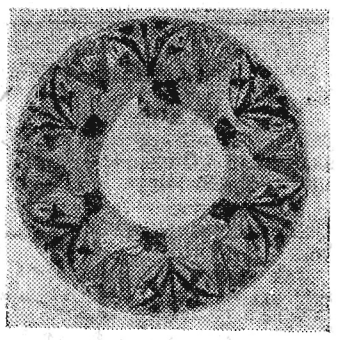

Rekonstrukcja brzegu talerza z XVI w. — W zwierciadle naczynia znajdowała się kompozycja figuralna

Państwowy Instytut Sztuki, wykopalisko rzeszowskie uznał za rewelację. Odkrycie to potwierdziło, że Odrodzenie pobudziło naszych garncarzy do samorodnej oryginalnej twórczości. A co najważniejsze, że wypełnia lukę, jaka istniała między ceramiką średniowieczną i już całkiem nowoczesną. Otóż — nie było przerwy, ogniwo się znalazło.

RAZ PRZEGRAŁ

grzecznie ale stanowczo nie pozwolili je zerwać.

W sąsiedniej wsi Sonina znajdował się i kierował ruchem strajkowym Komitet Strajkowy. Należeli do niego m. in. Michał Hanus, Władysław Krzan i Karolina Kuźniarek. Na jedno ze swych posiedzeń komitet zaprosił Potockiego, ażeby przedstawić mu warunki strajkujących robotników.

Potocki, kiedy otrzymał zaproszenie, uniósł się nie na żarty. Jak to, hrabia Potocki, ma jechać do podwładnych sobie buntujących się chłopów? Ma się zniżyć do nich? Nie, nigdy. Owszem może pojechać, ale po to tylko, ażeby ich zwymyślać i ten cały Komitet przepędzić na cztery wiatry.

Wydał rozkaz lokajom, ażeby zaprzęgli konie. W chwile później czwórka pięknych siwoszów, zaprzężona do pysznego, królewskiego powozu zajechała przed zamek.

Stary zegar na wieży wybił godzinę 12 w południe a w hallu zegar kurantowy zagrał dostojną melodię rycerską. Przy jej dźwiękach powóz wyruszył sprzed zamku.

Na koźle siedział stangret w złocistej liberii. Za nim, na haftowanych, brokatowych poduszkach, siedział Potocki. Za nim znów lokaj, w równie wspaniałej liberii z długą, mosiężną trąbką przy ustach, na której wygrywał raz po raz zwycięską fanfarę. Jej srebrzyste, rytmiczne dźwięki niczym głos herolda w wiekach średnich obwieszczały donośnie miastu i światu, że jedzie Potocki, pan na Łańcucie i znacznej części Polski, właściciel dziesiątków tysięcy hektarów najbardziej urodzajnej ziemi, lasów i łąk, nie licząc wielu innych, bajecznych wprost skarbów, jak bezcenne zbiory dzieł sztuki znajdujące się w jego pałacach, a przede wszystkim w zamku łańcuckim.

Na pewno ten człowiek dobrze nie wiedział, ile sam jeden posiada i ile z tego ciągle kradną w jego różni wielkorządcy i ekonomowie. I ten to człowiek jedzie do sobie podwładnych biedaków, ażeby ich skarcić za słuszne wołanie o chleb dla swoich głodnych dzieci i zagrozić im sprawiedliwą drogę wiodącą do poprawy bytu.

Komitet Strajkowy w Sonin obradował w Domu Ludowym. Gdy wszedł Potocki, przewodniczący zebrania, jego podwładny, grzecznie i z godnością poprosił go o zajęcie miejsca.

Potocki usiadł, a wówczas zebrani przedstawili mu swoje ważkie żądania. Żądania te wówczas m. in. wysuwały:

Podwyżkę płac chociaż do minimalnych granic opłacalności (2 zł dziennie), zmniejszenie godzin pracy z 12 godzin (z przerwą obiadową) na 8 godzin, ludzkie i humanitarne traktowanie robotnika, a przede wszystkim nieletnią młodzież i kobiety, zwolnienie z pracy ogrodnika, Pucka, który się znęca nad nieletnimi i kobietami, wyrównanie zaległości za 13 miesięcy pracy.

Potocki słuchając z początku oniemniał, a potem zaczął się rzucać.

Przewodniczący zebrania przywołuje go po trzykroć do porządku, a gdy to nie pomaga, wyrzuca go najzwyczajniej w świecie za drzwi.

Potocki jak nie pyszny musiał wrócić do Łańcuta. Po powrocie starał się jeszcze przekupić Komitet Strajkowy, a gdy to nie pomogło cały Komitet na polecenie ówczesnego starosty łańcuckiego Bogusławskiego, został aresztowany.

Komitet Strajkowy jednak i wówczas nie załamał się i strajkujący robotnicy zwyciężyli. Pracownikom podniesiono zarobki, wyrównano zaległości, obchodzono się lepiej z ludźmi, nie przemęczano kobiet i młodzieży. Ekonom Pucek natomiast sam uciekł jak tylko wybuchł strajk i do ogrodu już więcej nie wrócił, obawiając się robotników rolnych.

Sam Potocki przeżył po raz pierwszy poważny osobisty wstrząs, pierwszą społeczną burzę... Nie przeczuwając, że wielka dziejowa burza — rewolucji, która przyszła w kilka lat później wyrzuci go zupełnie z Łańcuta, a bezkresne obszary ziemi, zrabowanej kiedyś pańszczyźnianym chłopom, odda z powrotem ich dawnym właścicielom.

J. M.

Zawalidroga

Przy ul. Dąbrowskiego w Rzeszowie jest przystanek autobusowy. Oznajmia o tym wszystkim tablica. Tablica umocowana jest na pięknej

turce, osadzonej na równie pięknym podeście. Podeścik na połowę chodnika.

Gdy ktoś idzie chodnikiem w nocy, a noc jest ciemna (ulica jest na tym odcinku oświetlana wyłącznie księżycem) to...

Wynik wiadomy.

BIUROKRATA

Koledzy i dobrzy znajomi, przy spotkaniu tak zwykle go witali: „A, jak żyjesz, Michale Kuźmiczu, bywaj biurokrato!".

A on w odpowiedzi śmiał się hucznie i perliście i odpowiadał:

— Jaki ze mnie biurokrata! Ot, ciągniemy pomaleńku...

Jego maleńka córeczka, mała ulubienica ojca Ania, okropnie bała się tego słowa — „biu-ro-krata". Gdy słyszała je w rozmowie, chowała się w kącie za kredensem i mrużąc oczy, przedstawiała sobie jakiegoś potwora z ogromnymi, haczykowatymi kłami i długim drucianym ogonem. Wtedy długo przyglądała się ojcu, a potem z krzykiem rzucała mu się na kolana.

Nie, Michał Kuźmicz wcale nie wyglądał na biurokratę. Wesoły, pełen radości życia, zawsze oczarowywał interesantów. Posiadając, jak się wyrażał, „złote prawidło", nikomu niczego nie odmawiał, częstował gościa papierosem i przemawiał dobrotliwie. Dlatego też słynął jako człowiek dobry i współczujący, a tak wielki był jego urok, że nawet zwierzchnik nie przeglądając listów z pełnym zaufaniem oddawał każdą sprawę w ręce Kuźmicza.

I oto Michał Kuźmicz rozpatrywał sprawę.

Czy się gniewał i rzucał na petenta? — Skądże; był uprzejmy, „słodko uprzejmy", godzinę i więcej wyszukiwał różne argumenty, żeby w końcu odłożyć sprawę do nieskończoności.

Aż przyszedł dzień, kiedy „złote prawidło zawiodło. Pewnego razu, sekretarka naczelnego dyrektora przyniosła do gabinetu pocztę. Dyrektor (jak zwykle) notował w rożku listu „Michał Kuźmicz do rozpatrzenia". Ale wnet nazwisko Michała Kuźmicza mignęło w czwartym liście, piątym, szóstym — dwudziestym szóstym liście.

Naczelny chwycił się za głowę. Dwadzieścia sześć zażaleń!

Nazajutrz wezwawszy Michała Kuźmicza do siebie — naczelny długo patrzył na niego, jak gdyby go widział po raz pierwszy. I rzekł tylko jedno słowo: „biurokrata".

Naturalnie, Michał Kuźmicz natychmiast wyleciał z pracy.

Czy to była tylko jego wina?

Pomyśleć o życiowej lekcji Michała Kuźmicza — nie zaszkodzi nikomu.

(Sowiecka Kultura)

W Gorlicach tak, a w Gliniku inaczej...

W zarządzie Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Gliniku Mariampolskim opróżniło się jedno miejsce. We wszystkich zarządach GS-ów w takich razach na opróżnione miejsce wchodzi automatycznie, wybrany na walnym zebraniu członków spółdzielni, zastępca.

Inaczej jednak zadecydowali mistrzowie w niełatwym, kumoterskim rzemiośle z gorlickiego PZGS-u.

— Statut statutem, a my do zarządu GS w Gliniku wsadzimy Rąpałę.

Powiedzieli i zrobili.

Podziw bierze z jakim zapałem przygotował się Rąpała do objęcia stanowiska. Radził się starych doświadczonych ekonomów, ćwiczył okrzyki, studiował zachowanie chuliganów. Kiedy uznał edukację za skończoną, zjawił się w Gliniku.

W Gliniku Mariampolskim spotkało biedaczynę niezrozumienie. Co krzyknie na kogo, co komu ubliży, to wszyscy patrzą się na niego jak na pomylonego.

— Widać nie słuchałem dobrze ekonomskich porad, źle podpatrywałem chuliganów, mało serca włożyłem w ćwiczenia głosowe — myślał strapiony.

Ale nie dawał za wygraną. Teraz całą uwagę skupił na podnoszeniu swych umiejętności. Dnie i noce poświęcał tej sprawie.

Nic dziwnego, że pochłonięty tym wszystkim zapomniał nieborak na śmierć o zaopatrzeniu sklepów spółdzielczych w towary i o ich sprawnym funkcjonowaniu.

Od czasu do czasu jeździł do Gorlic, by mistrzowie z PZGS-u sprawdzili czy robi postępy.

— Dobry jest ten Rąpała, coraz lepszy — mówili z uznaniem w Gorlicach.

W Gorlicach tak, a w Gliniku inaczej... No, najtrudniej znaleźć uznanie na własnych śmieciach. Nie zrażał się więc Rąpała i kontynuował dalej swoje wysiłki.

Tymczasem w spółdzielni ciągle rzucano Rąpale kłody pod nogi.

Rąpała nie akrobata i potknąwszy się o te kłody, upadł na Kamińskiego. Poturbowany Kamiński (znowu niezrozumieniel) nie chciał pojąć, że to nie Rąpała a kłody winne.

Załamał się Rąpała już teraz całkiem. Niepotrzebnie chyba. Bo po co Rąpale potrzebna dobra opinia w Gliniku. Jak najlepszą ma przecież w gorlickim PZGS-ie! **Felst.**

Zamkowa tragedia

21. 10. 53 r. kupiłam zamek w sklepie nr 3 Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Nisku.

Jak mąż zobaczył ten zamek, popatrzył na mnie dziwnie i potem posprzeczaliśmy się. Mąż mówił, że zgubiłam klamki i okładziny z blachy, a ja (wiem przecież co brałam) że nie, że taki zamek sprzedał mi sklepowy.

*

22. 10. 53 r. poszłam do sklepu i chciałam zwrócić ten nieszczęsny zamek. Sklepowy musi być chyba wielkim dygnitarzem bo powiedział, że choćby przyjechali z ministerstwa to on się nie boi, a za zdekompletowany zamek pieniędzy nie wróci.

*

6. 11. 53 r. mąż kupił drugi zamek w PSS w Nisku. Bardzo dobry, z klamkami itd. Zapłacił za niego 61 złotych. Tamten bez klamek kosztował 39 złotych. Mąż zapytał się jeszcze w PSS-owym sklepie ile kosztuje taka cześć zamku, jaką ja kupiłam w GS-ie. Kosztuje 28 złotych.

*

7. 11 53 r. do sklepu nr 3 Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" poszedł mój mąż i zapytał się dlaczego takie różnice w cenie i dlaczego w PSS-ie mogą być zamki z klamkami, a w tym sklepie nie.

Sklepowy (był ten sam, napewno jakiś dygnitarz) powiedział, że nic go to nie obchodzi i że choćby przyjechali z ministerstwa to on się nie boi.

Z drzwiami mamy teraz spokój. Tylko nie daje nam spokoju pytanie dlaczego sklepowego, choć taki odważny, nie obchodzi nic kupujący.

(ek)

Adam Ochocki

PIOSENKA O BRAKACH

Nie brak okazji do radości,
Dużo ich życie daje ci,
Ale nierzadko też się złościsz,
Bo jak nie złościć się tu, gdy:

Płaszcz nie chce podejść ci do wzrostu,
A pasta w tubce tkwi jak głaz,
Tubka nie puszcza jej po prostu,
Chociaż naciskasz raz po raz.

W koszuli, którąś kupił w sklepie,
Puściły za to wszystkie szwy,
Szafę bez drzwi kup sobie lepiej,

Bo się nie domkną w szafie drzwi.
Piec naprawiony dymi nadal,
Kit z okna po tygodniu znikł,
Z zabawki w tydzień ani śladu,
W sweterku „ekspress" trzasnął w mig.

I tu i tam są jeszcze braki,
Bo brakorobów mamy dość,
Braki nam dają się we znaki,
Aż człeka nieraz porwie złość.
Z tym stanem trzeba skończyć jakoś,
Poradzę nawet chętnie jak:
Współzawodnictwo wzmóc o jakość,
A wówczas braków będzie brak!

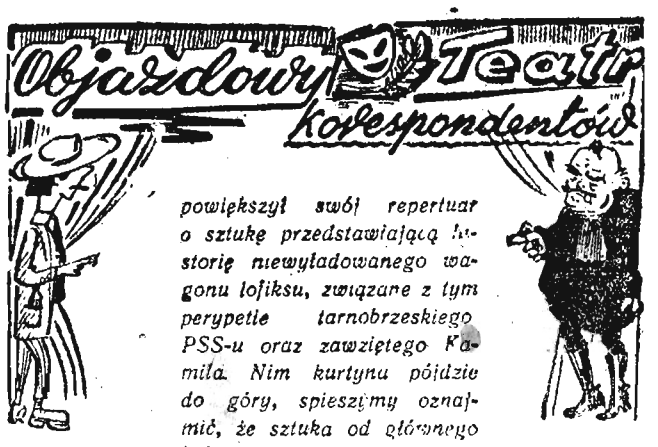

powiększył swój repertuar o sztukę przedstawiającą historię niewyładowanego wagonu lofiksu, związane z tym perypetie tarnobrzeskiego PSS-u oraz zawziętego Kamila. Nim kurtyna pójdzie do góry, spieszymy oznajmić, że sztuka od głównego bohatera wzięła tytuł.

Zawzięty Kamil

Występują: DYREKTOR PSS
PRACOWNIK PSS
ZAWZIĘTY KAMIL — kierownik Wydz. Gosp. Kom. i Mieszk. w Tarnobrzegu ob. Kamil Pendlowski
REFERENTKA WYDZIAŁU

ODSŁONA I

W biurze PSS-u dzwoni telefon.

PRACOWNIK PSS-u (podnosi słuchawkę): PSS słucham. Kto mówi?.. stacja kolejowa?.. tak doskonale... szybko załatwimy... naturalnie, wiemy, wiemy, że wagony są potrzebne. Do widzenia (Kładzie słuchawkę na widełkach).

A to niespodzianka. Przyda się lofiks Tylko gdzie my go złożymy? Zapytam się dyrektora. (Idzie do dyrektora).

Dyrektorze, otrzymaliśmy nieoczekiwany wagon lofiksu. Wprawdzie go nie zamawialiśmy, ale na pewno pójdzie. Ludzie potrzebują dobrej podpałki. Gorzej będzie z magazynem.

DYREKTOR: Tak, mamy szczupłe magazyny, nie pomieścimy. Chyba, że Prezydium MRN przydzieli nam czasowo lokal przy Placu Stalina. Lokal ten nadaje się idealnie na magazyn.

PRACOWNIK PSS: Wobec tego wystosujemy pismo do Prezydium MRN z prośbą o przydział lokalu. Już idę.

ODSŁONA II

PRACOWNIK PSS-u (wchodzi do Prezydium MRN w Tarnobrzegu). Ja z prośbą. Otrzymaliśmy nieoczekiwany wagon lofiksu, a ponieważ nie mamy miejsca w magazynach, więc prosimy o przydzielenie, czasowo oczywiście, lokalu przy Placu Stalina. Oto pismo.

REFERENTKA: Słusznie, bardzo się cieszę, że jest lofiks. Ułatwi to nam kobietom pracę. Tylko, że widzicie tak natychmiast, nie wiem sama czy to dopuszczalne... Może ob. Pendlowski poradzi coś...

OB. PENDLOWSKI: Poradzę, pewnie, że poradzę. Pisemko do dziennika podawczego. Następnie pisemko trybem urzędowym przyjdzie do komisji lokalowej, komisja lokalowa się zbierze, rozpatrzy i wyda decyzję.

PRACOWNIK PSS-u. Obywatelu Pendlowski, sprawa jest pilna. Wagon czeka niewyładowany i w ogóle towar taki przyda nam się bardzo w Tarnobrzegu. Lofiks, jako podpałka jest niezastąpiony Może tak w trybie od ręki?

OB PENDLOWSKI: Proszę mnie nie uświadamiać na temat lofiksu. Tyle lat istnieje Tarnobrzeg i obywał się bez lofiksu, to teraz zginie jak go nie będzie, czy co? Pisemko do dziennika podawczego, następnie do komisji lokalowej, komisja się zbierze, rozpatrzy i wyda decyzję...

PRACOWNIK PSS-u: Zrozumcie, to potrwa długo A nam już potrzeba zaraz pomieszczenia na lofiks. Nadzwyczajny wypadek.

OB. PENDLOWSKI: Ładnie ja bym wyglądał, jakbym każdemu szedł na rękę. Kiedy przyślą wam słonia, to też mam się starać wtedy o ogród zoologiczny? Paradne!

PRACOWNIK PSS: Nie stawiajcie tak sprawy, idzie tu przecież o zaopatrzenie ludności.

OB. PENDLOWSKI: Przyszła koza do woza. Teraz nie śpiewacie już, jak to było na akademii w listopadzie, czastuszek o wydziale kwaterunkowym. Śpiewać to wy umiecie, a o lokal to się nie umiecie postarać. Radzę z dobrego serca. Pisemko do dziennika podawczego, następnie do komisji lokalowej, komisja się zbierze, rozpatrzy i wyda decyzję.

ODSŁONA III

Biuro PSS, dzwoni telefon.

PRACOWNIK PSS-u (podnosi słuchawkę) PSS słucham... Nie możemy wyładować wagonu... co powiedzą na to mieszkańcy?... Pendlowskiego zasługa. Tego z Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej... nie, nie odsyłać do nadawcy. Będziemy jeszcze próbować... tak, będziemy interweniować. Do widzenia (odkłada słuchawkę).

Głupia sprawa. Zawziął się Pendlowski. Może rzeczywiście nie trzeba było śpiewać tych czastuszek o wydziale...

Ale chyba nie. Nauczy się i Pendlowski śpiewać.

(Zwraca się do widowni)

Prawda?

(Wśród gorących braw)

Spada kurtyna

ODPRYSKI

NOWY KORESPONDENT

Do Wietnamu przybył nowy korespondent wojenny Zgłasza się on do sztabu korpusu ekspedycyjnego.

— Co pan zamierza napisać o wojnie w Wietnamie? — pytają go w sztabie.

— Chcę napisać całą prawdę.

— Wykluczone, cenzura nie puści panu ani słowa.

PRZEPISY POCZTOWE

W jednym z małych miasteczek pod Hamburgiem burmistrz skonfiskował większą ilość fałszywych banknotów dziesięciomarkowych. Napisał odpowiedni raport dla policji kryminalnej w Hamburgu i chciał na poczcie załączyć do listu fałszywe banknoty.

— Pieniędzy w listach przesyłać nie wolno — oświadczył surowo urzędnik. Może je pan tylko wpłacić na przekaz pocztowy.

Nie wiadomo, czy policja kryminalna w Hamburgu otrzymała wypłatę przekazu również w... fałszywych banknotach.

PRZED SĄDEM AMERYKAŃSKIM

Sędzia amerykański pyta notorycznego przestępcę.

— Słuchajcie, czyście nigdy w życiu nie zarobili uczciwie 100 dolarów?

— Nawet kilka razy

— W jakich okolicznościach?

— A kiedy na życzenie FBI składałem fałszywe zeznania obciążające działaczy postępowych.

„KARTY HONOROWE"

Żołnierze 28 dywizji USA stacjonującej w Getyndze (Niemczech.) otrzymali pozwolenia ukazywania się na mieście po służbie w ubraniu cywilnym Przywilej ten jednak przysługuje wyłącznie tym wojskowym, którzy otrzymają specjalne tak zwane „honorowe karty" Karty te wydawane są tylko tym żołnierzom, którzy w ciągu ostatnich 60 dni nie przekroczyli dyscypliny i nie spowodowali wypadku samochodowego. Dotychczas ani jeden żołnierz 28 dywizji nie otrzymał „karty honorowej".

WE FRANCJI

We francuskim ministerstwie spraw wewnętrznych toczy się narada.

— Należy za wszelką cenę złamać strajk nauczycieli

Na to prefekt policji paryskiej:

— Jestem na to przygotowany. Mogę obsadzić policją wszystkie szkoły Paryża i moi ludzie poprowadzą lekcje. Oni już potrafią dawać szkołę...